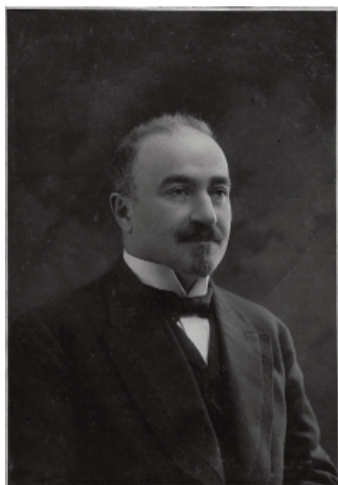


Spotkania z Salomonem Krymem

Karaimskiego działacza wspomina polski lekarz, Wincenty Tomaszewicz, który przed I wojną światową pracował w Teodozji.



Salomon syn Samuela Krym (1867–1936) – karaimski działacz społeczny i polityk, wywodzący się ze znanej, mającej rodziny z Teodozji. Absolwent Pietrowsko-Razumowskiej Akademii Rolniczej. Właściciel 280-hektarowego majątku, w którym prowadził doświadczone gospodarstwo sadownicze, zajmując się m.in. nowymi metodami uprawy winorośli. Dwukrotny poseł do Dumy, w latach 1918–1919 premier Krymskiej Republiki Ludowej. W 1920 r. wyemigrował do Paryża, gdzie w 1923 r. założył Stowarzyszenie Karaimów we Francji.

Nie powiedziałbym, że Teodozja jest uroczym miastem [...] Od drugiej połowy czerwca do drugiej połowy sierpnia temperatura dochodziła w słońcu do czterdziestu stopni. Ulice pustoszały, opuszczano wszystkie zasłony i żaluzje w domach i sklepach, a cała ludność między godziną trzynastą a szesnastą kryła się w mieszkaniach. Wieczorem ludzie wysypywali się na promenadę biegnącą wzdłuż morza, zabudowaną z jednej strony willami i pałacami zamożnych mieszkańców Teodozji, przeważnie Karaimów.

■ ■ ■
Cyganeria rosyjska wybrała sobie na miejsce pobytu Koktebel, nieduże osiedle, oddalone o dwadzieścia kilometrów od Teodozji. [...] Większość ludności Koktebelu stanowili Tatarzy. [...] Niektóre wille należały też do Karaimów. Ładną willę i piękną winnicę miał tu burmistrz Teodozji, Aron Krym.

■ ■ ■
Państwo Łampsi¹ żyli wystawnie. Przyjęcia dla koktebelskiej cyganerii były dość częste i w Teodozji, i w Starym Krymie, gdzie Łampsi miał obszerne mieszkanie. Bohema odwiedzała go chętnie, gdyż umiał dzięki swej niewymuszonej wesołości tak pokierować wspólną zabawą, że każdy z nas brał udział w stworzeniu miłego, niczym nie skrzepowanego klimatu tych spotkań.

■ ■ ■
Często na wieczornych spotkaniach bohemy dołączał się do wspólnej zabawy miły starszy pan – Salomon Krym. Przyjmowano go z radością, gdyż cieszył się ogólnym szacunkiem, o czym świadczy fakt, iż był wybierany na radnego i przez obywateli miasta, i przez obywateli powiatu, był radnym w ziemstwie i posłem powiatu do Dumy. Krym należał do partii kon-

stytucyjno-demokratycznej, tzw. partii kade-tów. Miał w niej duży wpływ i uznanie. Pochodził z Karaimów, ale był rudy, choć wszyscy Karaimowie są czarni. Miał domek nad samym brzegiem morza i gdy morze się gniewało, fale lizwały fundamenty domku. Na terenie powiatu miał szmat ziemi, a na nim sad owocowy i winnice. Kiedy pragnął samotności, jechał tam do swego dwupokojowego domku myśliwskiego. Jego owoce wędrowały do najwystawniejszych sklepów Moskwy i Petersburga (do sklepów Abrykosowa i Jelisiejewa). Ciągłe przemyśliwał o ulepszeniach w prowadzeniu sadów owocowych, o sposobach przechowywania owoców i winogron do czasu nowych zbiorów. Z zawodu był agronomek, ukończył Pietrowskoje-Razumowskoje². Lubiałem obcować z nim, gdyż był mądrym człowiekiem – dużo czytał, dużo jeździł po świecie. Nosił się z zamiarem zwiedzenia kraju zakaspijskiego. Wśród posłów do Dumy zawiązał się komitet, który miał wyjaśnić przyczyny powstania zakaspijskiej pustyni i zbadania możliwości jej nawodnienia. Archeologia, która stawiała w Rosji wówczas pierwsze kroki, odkryła, że kwitło tu niegdyś bujne życie, a rzeki pełne wód przecinały pustynne obecnie tereny, na których rosły wesołe południowe gaje, wznosiły się ludne miasta i osiedla. Kataklyzm zniszczył wszystko. Powstały ruchome piaski pustynne z martwym morzem–jeziorem i korytami dwóch rzek: Syr-Darii i Amu-Darii. Krym kusił mnie propozycją wyjazdu z nimi w charakterze lekarza ekspedycji, a na razie prosił mnie, bym poszukał, co o tym wszystkim kiedykolwiek napisano. W bibliotece miejskiej znalazłem cienką broszurkę, poświęconą tajemnicy wyschnięcia ziem zakaspijskich. W Biblii u proroka



Ezechiela natrafiłem na ustęp, który podaje: za to, że ludzie żyjąc w dostatku i przepychu odstąpili od Niego i zapomnieli o Nim, Bóg zesłał na ich ziemię straszliwe grzmoły, ogień i wodę, które zamieniły w ciągu kilku dni kwitnący kraj w pustynię. Obydwa źródła podawały jeden i ten sam opis zjawiska: trzęsienie ziemi połączone z działaniem wulkanu, w wyniku czego góry się zapadły, utworzyło się górskie jezioro i znikły źródła rzek. A że przyczyny tego tłumaczono sobie różnie – nie miało znaczenia. Marzenia o wyjeździe na tereny zakaspijskie bardzo zbliżyły mnie z Krymem. Ale rozwiały się z początkiem pierwszej wojny światowej.

Krym jako poseł do Dumy odwiedzał od czasu do czasu swoich wyborców. Bogaci i wpływowi

Karaimi byli równocześnie jego osobistymi przyjaciółmi. Kiedy czułem się zmęczony pracą, prosiłem, aby zabierał mnie z sobą. Chętnie to robił, a ja nie tylko odpoczywałem, ale zawierałem nowe znajomości i odwiedzałem nieznane mi zakątki Krymu.

Pewnego razu zajechaliśmy do Bachczysaraju, do majątku jego dobrego znajomego, Karaima, który rezydował w pałacu byłych chanów tatarskich. Na tarasie byłego haremu chana podejmowano nas winem i pstrągami, a ogrodnik Tatar częstował nas gruszkami i winogronami. Ten Tatar miał około sześćdziesiątki, lecz święcił właśnie swój miodowy miesiąc, gdyż niedawno do pomocy swej żonie starszuce pojął drugą żonę, dziewczynkę lat czter-

Rodzina Samuela Kryma i Anny-Adżikej z domu Hadzi. Młody Salomon Krym stoi pierwszy z lewej.

Kilka słów o Wincentym Tomaszewiczu

Autor wspomnień, syn zesła-
nego powstańca 1863 r.,
urodzony w 1876 r. w tam-
bowskiej guberni, studia
medyczne odbył na
Uniwersytecie Moskiewskim.
Pracował jako lekarz w róż-
nych miejscowościach
w Rosji. Wiosną 1909 r. trafił
na Krym, do Teodozji, gdzie
zetrnął się z Karaimami
i zaprzyjaźnił z Salomonem
Krymem – tego właśnie okre-
su dotyczą wybrane fragmen-
ty jego wspomnień.
W 1915 r. przeniósł się do
Jekaterynosławia, gdzie stał
się jednym z założycieli
miejscowego uniwersytetu.
W 1922 r. powrócił do Polski.
Zamieszkał w Łodzi, gdzie
m.in. organizował lecnicтво
społeczne w Kasach Chorych
i prowadził działalność dydak-
tyczną. W listopadzie 1939 r.
aresztowany przez gestapo,
cudem uniknął śmierci.
Zwolniony z obozu na
Radogoszczu, przeniósł się
do Warszawy, gdzie na fałszy-
wych papierach pracował
w sklepie żelaznym.
W Powstaniu Warszawskim
niósł pomoc jako chirurg, a po
jego upadku trafił do obozu
w Pruszkowie. Po wojnie pro-
fesor Tomaszewicz był jednym
z założycieli Uniwersytetu
Łódzkiego i dziekanem
wydziału lekarskiego, prze-
kształconego przy jego udzia-
le w Akademię Medyczną
w Łodzi, w której w 1954 r.
objął stanowisko profesora
chirurgii. Zmarł w 1965 r.

nastu, i kiedy mu gratulowałem, gęba rozkwitła mu w uśmiechu od ucha do ucha.

Zwiedzaliśmy z Krymem dolinę Jozafata, miejsce, w którym każdy prawowierny Karaim chciałby być pochowany. Wdrapaliśmy się na wysoką górę, na której leżało w ruinach opuszczone przez ludność miasto. Ocalał tylko jeden budynek: karaimski dom modlitwy. Z tą górą związane są piękne legendy tatarskie o tatarskiej księżniczce, która rzuciła się w dół, zabijając się na miejscu.

To Krym przywiózł mi wiadomość, że w Dumie omawia się – na razie nieoficjalnie – sprawę udzielenia autonomii Polsce, cieszyło go to bardzo, bo przecież on również należał do mniejszości narodowej. Podczas rewolucji październikowej Krym uciekł do Francji i zamieszkał w Paryżu. Otrzymałem od niego kilka listów. Tęsknił za Krymem. Pisał, że uciekł z Rosji, gdyż fala rewolucji niewątpliwie zmiotłaby człowieka znanego i bogatego. Zamierzał przeczekać i wrócić, gdyż – jak pisał – nigdy nie był wrogiem ludu. Ale śmierć nie pozwoliła mu zrealizować tego zamiaru.

Z nazwiskiem Salomona Kryma związane są moje wspomnienia o księciu Golicynie³, *enfant terrible* petersburskich salonów i carskiego dworu. Bali się go książęta krwi, ministrowie, frejliny, a nawet faworyci i faworytki; bali się jego ostrego języka. W *Annie Kareninie* Tołstoja jego odpowiednikiem byłaby postać Lidii Iwanowny. Golicyn nigdy poważnie nie chorował, dlatego nie lubił lekarzy i nigdy nie korzystał z ich pomocy, ostatnio zaczął jednak zapadać na zdrowiu i jego zaniepokojeni tym przyjaciele (miał takich pomimo swego trudnego charakteru) Krym i Łampsi, korzystając z jego przyjazdu do Teodozji, postanowili mnie prosić, abym go zbadał. Obudzili mnie o piątej rano i wytłumaczyli, że przyszli tak wcześnie, gdyż Golicyn przyjechał, a nigdy nikomu, nawet jemu samemu nie wiadomo, kiedy odjedzie, uprzedzili mnie, że nie lubi on lekarzy i że nie mogli go namówić, aby zasięgnął porady lekarskiej. Trzeba go jednak jakoś podejść i zbadać. Nie bardzo mi się to uśmiechało, ale wypadało zadośćuczynić prośbie przyjaciół.



[...] jak grom z jasnego nieba spadła na nas wiadomość o zamachu w Sarajewie. [...] Nasi domorośli politycy co wieczór zbierali się na popijawy, a tematem zaciętych sporów stało się pytanie, jak zareaguje nasz rząd w przypadku ewentualnej wojny austriacko-serbskiej. [...] najbardziej pieklił się Krym-demokrata, jeden z tych biedniejszych Krymów, dzien-

nikarz, który pisał do gazet postępowych, nawet społecznych.



Przeszedł niepostrzeżenie pierwszy rok wojny. Ofensywa wojsk rosyjskich dotarła aż do Przemyśla, kiedy doszliśmy do wniosku, że warto zaktywizować istniejące w Teodozji dotąd tylko na papierze Towarzystwo Lekarzy i Przyrodników. Omówiliśmy sprawy między sobą, obliczaliśmy nasze siły. Odszukaliśmy prezesa tego towarzystwa, który – nawiasem mówiąc – był bardzo zdziwiony, że jest jego prezesem, i chętnie odstąpił nam prawo troski o dalszy jego los. Salomon Krym jako agronom z zawodu zaprosił swoich kolegów przyrodników, lekarze stawili się wszyscy i wszystko poszło w ruch. Mniej więcej raz na miesiąc zbieraliśmy się i omawialiśmy najciekawsze przypadki napotkane w pracy. [...]

Jeden wieczór był poświęcony winu. Salomon Krym mówił o pożytku wina gronowego dla zdrowia. Za ten wieczór otrzymałem naganę od profesora Manaseina, redaktora pisma „Russkij Wracz”. Był on znanym i konsekwentnym prohibicjonistą.



Po powrocie do Teodozji poszedłem do Salomona Kryma. Nie żebym chciał się radzić, byłem już zdecydowany [wyjechać do Jekaterynosławia – red.], ale miałem potrzebę omówienia z nim całej sprawy, wszystkich „za” i „przeciw”. Poszedłem do niego o zmierzchu. Bardzo się ucieszył i poszedł powiadomić żonę.

Wyszedłem na znajomy taras obrócony ku morzu. Domek stał jakieś pięć metrów od brzegu. Lubilem Morze Czarne w godzinach zbliżającej się nocy i szybko-szybko zgęszczających się cieni, kiedy raptem zapalała się na niebie jedna duża gwiazda, za nią druga, trzecia, i już całe niebo iskrzy się od niezliczonej ilości gwiazd. Gwiazdy są duże, nisko zawieszane – tak duże, może nawet większe widziałem tylko za Bajkałem, w stepach mandżurskich, na pustyni Gobi. Lubilem wsłuchiwać się w leniwy, wieczorny szum morza. Stałem tak i nagle przypomniałem sobie młodą dziewczynę tatarską, która tydzień, może dziesięć dni temu odwiedziła mnie w szpitalu.

Przywiózł ją do mnie ojciec – zgarbiona, szesnastoletnią staruszkę, suchą jak szczapa. Wyglądała jak kościotrup obciągnięty skórą: włosy rzadkie, zgasłe i obojętne spojrzenie ciemnych oczu, żółtawe białka, wystające kości policzkowe, pomarszczona, stara twarz. Rozpoznałem u rzekomo chorej na malarię bąblowca śledziony. Zaproponowałem opera-

cję. Zgodzili się. Podczas operacji moje rozpoznanie potwierdziło się. Gorączka, która ją trawiła do operacji, spadła i dziewczyna zaczęła szybko przychodzić do siebie. Po dwóch tygodniach poszła o własnych siłach do domu. Przez pierwsze pół roku przychodziła do nas co miesiąc pokazać się a potem znikła, i oto teraz, dziesięć dni temu, raptem zgłosiła się – stanęła przede mną piękna, wysoka, postawna. Długie warkocze, śmiałe spojrzenie piwnych oczu, piękna cera dojrzałej brzoskwini, wysoka pierś, cała postać pełna kobiecego uroku i poczucia godności. Wszystko to wywołało we mnie odruch zdumienia: „Zelmo, to ty? Jakaż jesteś piękna!...” Uśmiechnęła się. „Zapytałam ojca, czy mogę cię odwiedzić – powiedziała – jesteś niewierny, a nam, dziewczynom, nie wolno rozmawiać z niewiernymi. Ale ojciec powiedział, że do ciebie mogę pójść, bo ty jesteś niby mój drugi ojciec, przywróciłeś mi życie, które ode mnie uciekało. Przyszłam zapytać, czy prawdą jest, że nas porzucasz, że wyjeżdżasz!” „Tak, Zelmo – odparłem.

– Prawdopodobnie opuszczę was. Wołają mnie na inne miejsce, gdzie szerszy będzie zasięg mojej pracy, gdzie będę większy, jak tu”. Zadumała się. „Ja wiem – powiedziała – jesteś duży ptak i ciasno ci tu, musisz jak orzeł mieć przed sobą przestwór. Ale orłem nie jesteś. Nasze stepowe orły są krwiożercze, a ty nie. Zdziobią cię. Kiedy chmura zwyczajnych wron dopadnie orła, musi ratować się ucieczką. Nie jedź, zdziobią cię. Moja babcia mówiła: jeśli nie możesz być silny jak orzeł, bądź mądry jak żmija. Zostań z nami.”

Kiedy na taras przyszedł do mnie Salomon Krym, opowiedziałem mu o spotkaniu z Zelmą. „Mądra dziewczyna – powiedział – ale wiem, że ani jej rada, ani prawda, że ot *choroszego choroszego nie iszczut*⁴, nie zatrzyma już pana. Dla mnie osobiście odejście pana to wielka strata, chciałbym obiema rękami pana zatrzymać, ale wiem, że mi się to nie uda. Był w Teodozji szpitalik, taka buda na kurzych łapkach. Brudne to było, śmierdzące. Przychodzili tam umierać. [...] Na radzie miejskiej Aleksiejew, ja, Łampsi, mój brat Ibrahim zaczęliśmy wojować o wybudowanie nowego szpitala. Ale łatwiej wybudować kościół, teatr, kawiarnię, założyć skwer. Komu potrzebny jest szpital? Czy to nie wszystko jedno, gdzie biedacy umierają? Nam, ludziom zamożnym, szpital nie jest potrzebny, gdyż za godzinę możemy

być w Symferopolu w prywatnej lecznicy Kablukowa lub innego lekarza. Dużym wysiłkiem – materialnym również – wybudowaliśmy szpital. Wydawało się nam, że jest ładny i odpowiada wymogom medycyny. I cóż? Bywałem nie raz i w tym nowym szpitalu: brud, na łózkach leży kilku starców, kilka starszuch brudnych, zawszonych [...]. Przyjechał pan, wziął pan szpital w swoje ręce. W pół roku zrobił pan z niego Mekkę. Siedemdziesiąt pięć łóżek już nie starczy panu. Przyciągnął pan do siebie i bogatych i biednych, i Rosjan i Tatarów. Wyjedzie pan, porzuci pan to i boję się, że wszystko znowu zarośnie chwastem. I druga sprawa. Jestem bogaty, wpływowy, jestem radnym miejskim i ziemskim urzędu gubernialnego, jestem posłem do Dumy. Otrzymałem wyższe wykształcenie, jestem dyplomowanym agronomem i jestem... Karaimem. Dla jednych to Żyd, dla innych prawie Żyd, dla wszystkich – Karaim. Przekreśla to wszystko moje walory i pozostaje jedno:

Karaim. A dla pana nie ma na świecie Karaimów, ani Żydów, ani Tatarów. Jest pan wolny od przesądów i dlatego odnosi się pan i do mojej żony z szacunkiem jak do kobiety i do żony swego przyjaciela. A przecież nie wszystkich stać na to, dla wielu nasz szczęśliwy związek trwający już piętnaście lat jest nielegalny, na moją żonę⁵ patrzą jak na kobietę upadłą. Czy może moja żona odpowiadać za to, że jej mąż nie daje jej rozwodu? Mając dziewnaście lat poślubiła człowieka dużo starszego od siebie, bo w pojęciu jej otoczenia to była partia, kariera. Miała tyle godności własnej, że kiedy po pięciu latach zrozumiała swój błąd, zerwała swój związek. Ale opinia publiczna nie uznaje takich motywów i nie może nam wybaczyć, że żyjemy bez ślubu”. ■

Krym
był mądrym
człowiekiem
– dużo czytał,
dużo podróżował

Fragmenty książki
Wincentego Tomaszewicza
Ze wspomnień lekarza,
Państwowy Instytut
Wydawniczy,
Warszawa 1965,
str. 258–259, 261, 266–269,
277, 283–284, 286–288.
Tytuł i przypisy pochodzą
od redakcji.

Karaimska fontanna
w Teodozji



Przypisy:

- ¹ Lidia z domu Soloms i Mikołaj Łampsi, wnuk malarza marynisty I. Ajwazowskiego, kustosz kolekcji, którą jego dziadek podarował w testamencie miastu Teodozji. S. Krym był sąsiadem malarza i jednym z wykonawców jego ostatniej woli.
- ² Pietrowsko-Razumowskaja Akademia – moskiewska wyższa uczelnia rolnicza.
- ³ Lew Golicyń (1845–1915), prekursor uprawy winorośli na Krymie oraz przemysłowej produkcji win musujących w Rosji.
- ⁴ *Ot choroszego choroszego nie iszczut* (ros.) – nie szukaj lepszego od dobrego, lepsze jest wrogiem dobrego.
- ⁵ Towarzyszką życia Salomona Kryma była Wiera Egiz (1871–1950), z zawodu lekarz okulista. Gdy wyszła za mąż w 1909 r. za Seraję Szapszała, S. Krym związał się z Louise Claire Francuzką z Teodozji, farmaceutką, którą poślubił w 1919 r. Razem udali się na emigrację.